Nr. 42. We Lwowie Poniedziałek dnia 11 Lutego 1889. Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego". Plac Mariacki liczba 6 i 7

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek marek 50 srg. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

**Numer kosztuje 6 centów.**

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

**Telefon Redakcji 171.**

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

**Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:**

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Peres.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza

## Instytut zapomogi
### dla wdów i sierót po gr. kat. księżach.

W sprawie tej zamieściło przed kilku dniami *Diło* artykuł p. Romualda Makarewicza, zasłużonego twórcy Tow. oficjalistów prywatnych. Autor wychodzi z tej zasady, że instytucja, o której mowa, potrzebuje gruntownej reformy zasad, na których jest opartą.— Zasadą, za którą p. Makarewicz przemawia, jest zasada „wzajemnej pomocy", z systemem reprezentacyjnym w zarządzie. Skutecznym argumentem, którym zdanie swe popiera, jest rozwój Tow. oficjalistów prywatnych, którego majątek w ciągu 20-u lat wzrósł do pół miljona, a które licząc zaledwie 2000 członków, liczy wzwyż 60.000 zł. dochodu rocznego, rozdawszy przytem przeszło 200.000 zł. Opierając się na doświadczeniach nabytych, tak dalej pisze autor:

Najpraktyczniejszemi są wkładki znoszone w formie udziałów, dobrowolnie subskrybowanych przez uczestników. Im kto więcej udziałów złożył, tem większe pożytki w danym razie osiągać powinien, czy to dla siebie, lub jak w danym wypadku dla rodziny. Każdy bowiem urządza się według swej możności i radby, jeśli nie lepszy byt, to przynajmniej znośny zapewnić, a są i tacy, którzy najskromniejszym pożytkiem chcą się zadowalniać.

Swoboda więc musi być w stowarzyszeniu na pierwszem miejscu pozostawioną; ale nietylko co do znoszenia wkładek i osiągania pożytków, ale też i najobszerniejsza autonomia w zarządzie, co znakomicie wpływa na rozwój instytucji.

Autonomia w zarządzie instytutu zapomogi wdów i sierot po księżach, zastrzeżona wprawdzie statutem, jest iluzoryczną. Doświadczenie poucza, że nie ma swobody tam, gdzie urzędowy zwierzchnik jest zarazem przewodniczącym stowarzyszenia, a zachodzi wielka kolizja, gdy zajdzie potrzeba krytykowania czynności przewodniczącego. Nie potrzeba także zapominać, że instytut, o którym mowa, jest poniekąd zabezpieczeniem rent, a lokacja kapitałów wymaga znajomości finansowych stosunków — co nie zawsze posiadać może zarządca dyecezji, kształcący się przeważnie w duchu służby bożej. Od zarządcy stowarzyszenia wymagamy innych warunków.

Autonomia chce, aby każdy z uprawnionych miał prawo udziału w administracji, a nawet w ustawodawstwie swego Stowarzyszenia; autonomia wymaga koniecznie, aby cały zarząd i jego prezydjum wychodziły z wolnych wyborów (przeprowadzonych tajnie kartkami) ściśle według §. 12. statutu.

W organizacji zakładu ku zapomożeniu wdów i sierot po księżach, należy się z natury rzeczy rządcom dyecezji odpowiednie stanowisko, lecz nigdy przewodniczącego towarzystwa, którego czynności podpadają kontroli i może czasem ostrej krytyce, tak ze strony podwładnego kleru, jak ogółu. Książęta kościoła z mocy swojego urzędu powinni być protektorami, kuratorami zakładu, powinni stanowić Radę opiekuńczą, nawet kontrolną, a wszystkie te władze czuwaćby powinne nad zarządem towarzystwa w ciągu roku, to jest w czasie, gdy ogólne zebranie nie urzęduje.

Do ogólnego zgromadzenia, c o r o k u z w o ł y w a n e g o (a nie co trzy lata. §. 10. statutu), wchodzićby powinni delegaci, w dekanatach wybierani również za pomocą kartek tajnych (nigdy przez aklamację). Delegaci na zjeździe swoim powinni c o r o k u w y b i e r a ć k o m i s j ę r a c h u n k o w ą — co najmniej z trzech członków— zlustrować całą czynność zarządu, udzielić absolutorjum choćby częściowo ustępującej dyrekcji, wybrać nową część dyrekcji za pomocą kartek i uchwalić preliminarz na podstawie zeszłorocznych wyników dat statystycznych. Wybieralnymi powinni być wszyscy księża, bez różnicy stopnia i zajmowanego urzędu — choćby był ksiądz najmłodszym, byle odznaczał się prawością charakteru i zdolnościami administracyjnemi.

Bardzo właściwem byłoby, by do zarządu, złożonego z osób dwunastu, wybrano choćby trzecią część ze stanu cywilnego i to z pomiędzy fachowych sił. Aby to umożliwić, należałoby statutem postanowić, że członkiem rzeczywistym zostać może ksiądz, opłacający przynajmniej jeden udział rocznie, a członkiem wspierającym zostać może, kto wnosi do kasy, tytułem wsparcia funduszów, 5 złr. rocznie.

W zarządzie funduszami nie należy zabawiać się kasą centralną w domu, jeno ułożyć się z bankiem którymbądź, aby przyjmował gotówkę wprost od dekanatów i zaraz ją oprocentowywał. Nadmiar gotówki należy lokować w papierach hipotekowanych, zawinkulowanych na rzecz zakładu, a nabyte papiery za opłatą depozytowego składać do skarbca znanej instytucji. W ten sposób unika się możliwości nadużyć, oszczędza się koszt centralnego kasjera i zarządowi drobiazgowych szkontrów. Punktem ciężkości w zajęciach kancelaryjnych powinna być dokładna rachunkowość i ściśle przestrzeganie punktualności w opłatach wkładek. Kancelarja powinna zawiadamiać dekanaty, iż kwoty, przez nich wprost w banku lokowane, są w księgach uwidocznione.

Wypłata zapomóg powinna odbywać się z biura centralnego za pomocą wysełanych asygnat (przekazów) pocztowych do miejsca pobytu osób zapomaganych. Sprawozdania powinne być wyczerpujące i być tak zestawiane, aby mogły służyć zarazem jako m a t e r j a ł d o p r z y s z ł y c h k o m b i n a c y j s t a t y s t y c z n y c h. Dotychczasowe sprawozdania nie zawierają: 1. ilości członków i obowiązanych do opłat rocznych (a Towarzystwo powinno przecież wiedzieć, wiele się spodziewa rocznie) 2. ilości uprawnionych do poboru i roczny tychże przybytek i ubytek 3. nie zawierają wieku uprawnionych — i dlategoby podawać należało ilość uprawnionych i tychże wieku. 4. ilości spraw załatwionych. 5. wykazu zaległości [illegible] 6 wykazu efektów, będących własnością instytutu.

Pożytki, jakie wdowy obecnie pobierają, są a b s o l u t n i e z a m a ł e, co ztąd pochodzi, iż w zakładzie zachowaną jest fałszywa zasada, że dobrodziejstwa świadczą uzbierane kapitały swojemi odsetkami; tymczasem w stowarzyszeniu, na wzajemności opartem, właściwy kapitał stanowią członkowie, zaś ich kieszenie są rentą, czyli lewą ręką zebrane pieniądze powinne być prawą ręką rozdane— jak to już cały świat praktykuje w stowarzyszeniach wzajemnej pomocy. Kapitały uzbierane swojemi odsetkami tylko regulują gospodarkę stowarzyszenia i w miarę możności powiększają kapitał bądź dyspozycyjny, bądź rezerwowy, bądź fundusz żelazny.

Najfatalniejszym jest rozdział stowarzyszenia na 3 części, czyli dyecezyj, słowem, istnieją trzy stowarzyszenia o jednych i tych samych celach. Procent śmiertelności w wielkiej masie członków daleko mniej wpływa na ciężar stowarzyszenia, aniżeli w małych towarzystewkach. W interesie pomyślnego rozwoju, należy utworzyć jedno całokrajowe stowarzyszenie, fundusze istniejące zlać w jedną całość, zorganizować kancelarję z odpowiednią liczbą funkcjonarjuszów, naturalnie odpowiednio ukwalifikowanych i płatnych. W rzeczach interesu centralizacja ma wielkie znaczenie.

Reasumując rzecz całą, doradzam: 1. zwołać ogólne zgromadzenie delegatów wszystkich trzech dyecezyj do stolicy kraju; 2 uchwalić zasady w celach roorganizacji; 3. wybrać pełnomocników do utworzenia nowego stowarzyszenia na podstawie planu, wypracować się mającego przy pomocy sił fachowych. Komitet wybrany miałby obowiązek wystąpić w obec rządu jako założyciel nowej całokrajowej instytucji, a uzyskawszy nowy statut, przeprowadzić reorganizację. Dla sfinalizowania sprawy, wszystkie trzy stowarzyszenia w przytomności notarjuszów rozwiązałyby się, przekazując swoje kapitały nowej instytucji.

W ten tedy sposób zostałaby zainaugurowaną jedna wielka instytucja, którąby niezawodnie szybko się rozwinęła, a stowarzyszonym przysporzyłaby o wiele korzystniejsze pożytki

## Spokój cmentarny.

W Wydziale krajowym dla Alzacji i Lotaryngji odbyły się przed kilku dniami ciekawe rozprawy, które były protestem Niemców przeciw Prusakom.

Przedmiotem dyskusji był przymus paszportowy.

Członkowie Wydziału, Niemcy, zagorzali obrońcy obecnego stanu rzeczy, wyznawcy zasady niemieckości zabranych prowincyj, wszyscy zaprotestowali przeciw przymusowi paszportowemu, który sprowadzić musi klęski materjalne i moralne dla idei niemieckiej. W dosadny sposób wyraził się znany dr. P e t r i ze Strassburga, który wybrany niemieckimi głosami zasiadł jako pierwszy n i e m i e c k i poseł z Alzacji w niemieckim parlamencie, a więc człowiek, którego ponoś o brak patrjotyzmu niemieckiego posądzać nie można. Mówił on co następuje:

„Rozporządzenie paszportowe nie wychodzi pod żadnym względem na dobro interesów niemieckich. Przeciwnie, przekonany jestem, że rząd do przeszkodzenia zjednoczeniu staroniemieckiego stronnictwa i do zwichnięcia spokojnych stosunków w kraju nie mógł obrać żadnej odpowiedniejszej drogi, jak rozporządzenie paszportowe.

„Jeżeli rząd zamierzał zarządzeniem tem rozerwać stosunki pokrewieństwa i przyjaźni pomiędzy Francją a Alzacją, natenczas wyrządził szkodę tem samem interesowi własnemu, a celu swego nie dopiął. D z i s i a j b o w i e m A l z a t c z y c y i L o t a r y n g c z y c y p r z e c h o d z ą n a s t r o n ę F r a n c j i w i e l e l i c z n i e j i c h ę t n i e j n i ż d a w n i e j. Uroczystości familijne, święcone dawniej na ziemi ojczystej, dzisiaj odbywają się na ziemi francuskiej. Ci, którzy dawniej na uroczystościach tych byli obecnymi, nie dostrzegli w nich nienawiści do Niemiec; dzisiaj jednak widzimy, jakie wpływy wywiera na Alzatczyków i Lotaryngczyków pobyt we Francji, tem więcej, że gościna ta odbywa się pod obuchem rozporządzenia paszportowego. Chociażby jednak środek ten przeszkodził osobistej komunikacji pomiędzy Alzato-Lotaryngczykami a Francuzami, czyż ta tak zwana korzyść wyrównać może szkody ztąd wypływające? Ja z mej strony ślicznie dziękuję za takie korzyści, które za sobą pociągają tak liczne szkody. Panowie znacie je wszyscy, są niemi: k r z y w d a d l a h a n d l u i p r z e m y s ł u, o b r a z a n a j ś w i ę t s z y c h u c z u ć f a m i l i j n y c h i s k u t k i e m t e g o p o g n ę b i e n i e i r o z g o r y c z e n i e i w r e s z c i e n a r a ż e n i e n a s z w a n k p o l i t y c z n y c h z d o b y c z y l a t o s t a t n i c h."

W podobny sposób przemówił i drugi członek Wydziału, znany ze swego niemieckiego szowinizmu burmistrz S t r a s s b u r g a, K l e i n. Ten czarniejszy jednak jeszcze obraz przedstawił: podczas bowiem gdy dr. P e t r i mówił tylko o tem, że przepisy paszportowe jątrzą rany zamiast je zabliźniać, to K l e i n powiedział otwarcie, że obawia się poważniejszych rozruchów. Dla niego s p o k ó j c m e n t a r n y, jaki zapanował w Alzacji i Lotaryngji, jest zapowiedzią nie niechęci, ale krwawej burzy, nie jest on oznaką zwątpienia i martwoty, ale wskazówką, że w popiele tkwią iskry, które pożarem mogą wybuchnąć. K l e i n taki dał obraz dzisiejszego stanu rzeczy:

„Tak u góry jak u dołu gnębienie. Setki osób do mnie przychodziły błagając, bym w sprawie przymusu paszportowego uczynił jakie kroki. Zawsze odpowiedziałem odmownie: „Idźcie sami i użalcie się!" „Jakże skarżyć się mamy na policję", tak odparto. „Co pan sobie myślisz? Coby natenczas z nami uczyniono!?" Oto usposobienie w kraju. Kraj spokojny, bardzo spokojny, niestety za nadto spokojny. Bardzo znakomity mąż stanu powiedział mi przed kilku laty: „Pod żadnym warunkiem nie chcę, ażeby tu zapanował spokój cmentarny." Spokój ten cmentarny nastał, panuje dzisiaj a ministerstwo może co do Alzacji i Lotaryngji z dumą powołać się na osławione słowa: *l'ordre régne à Varsovie!*"

Takim to głosem protestu odzywają się sami Niemcy w Alzacji. Fakt ten nie potrzebuje dalszych komentarzy!

Rzecz naturalna, że gadzinowa prasa niemiecka, która do niedawna uwielbiała dra P e t r i za jego patrjotyzm, dziś zamieszcza go na liście proskrypcyjnej. Szczególnie *Köln. Ztg.* uderza na niego i zarzuca mu dziś dopiero — nieznajomość stosunków alzackich! Wbrew twierdzeniom dra P e t r i i K l e i n a donosi *Köln. Ztg.*, że ludność zabranych prowincyj pogodziła się już ze swym losem i sympatyzuje z Niemcami, że wykonanie przepisów paszportowych połączone jest z pewną surowością — to *Köln. Ztg.* nie razi wcale, twierdzi ona, że N i e m c y p r o w a d z ą c p o l i t y k ę n a r o d o w ą, n i e s ą o b o w i ą z a n e o g l ą d a ć s i ę n a e w e n t u a l n ą s z k o d ę j e d n o s t e k, m u s z ą p r z e t o p o s t ę p o w a ć s z o r s t k o i s u r o w o.

Taką odprawę daje Petremu i Kleinowi prasa kartelowa. Dobrze im tak, wszak wiedzą, że żyjąc w Niemczech i chcąc być chwalonym, nie należy wychodzić po za granice, jakie zakreślono słowami: *„beschränkter Unterthanenverstand."*

## Niemcy i Anglja.

Niefortunna w swych skutkach kolonialna polityka niemiecka spowodowała ks. Bismarka do zapomnienia na chwilę o osobistych antagonizmach i do szukania porozumienia ze znienawidzoną Anglją, której współdziałanie w Afryce jest mu bardzo potrzebne. Rozpoczęły się tedy rokowania pomiędzy Berlinem a Londynem, posypały się na ten temat interpelacje w parlamentach, i szpaltowe artykuły w dziennikach — a wszystko to razem zaniepokoiło prasę rosyjską, która w tych układach widzi coś więcej, niż samą tylko chęć porozumienia się w sprawach afrykańskich. Wyrazem tych podejrzeń i obaw jest berlińska korespondencja *Now. Wremia* z której wyjmujemy następujące doniesienie:

„Między półurzędowemi organami niemieckiemi i dziennikarstwem angielskiem toczyła się niedawno zajadła polemika; z jednej strony sypały się pociski na sir Roberta Moriera i na miarodawcze sfery angielskie, z drugiej zaś wpływowe organa konserwatywne zamieszczały gwałtowne artykuły, wymierzone przeciwko Niemcom. Zdawało się tedy, że Anglicy i Niemcy pokłócili się teraz na dobre.

„Mimo to wszystko, donoszą mi z całkiem wiarogodnego źródła, że właśnie w obecnej chwili nastąpiło b a r d z o p o w a ż n e z b l i ż e n i e m i ę d z y A n g l j ą i N i e m c a m i, i to tego rodzaju zbliżenie, że nie ogranicza się wcale na porozumieniu w sprawach afrykańskich.

„Niektórzy utrzymują nawet w sposób stanowczy, ż e N i e m c y i A n g l j a z a w a r ł y n a w ł a s n ą r ę k ę p o d w ó j n e p r z y m i e r z e, w r o d z a j u s p e c j a l n e g o u k ł a d u i s t n i e j ą c e g o m i ę d z y W ł o c h a m i i A n g l j ą. Oba te przymierza różnią się jedynie tem, że przymierze anglo-włoskie „ma na celu zapewnienie swobodnej żeglugi na morzu Śródziemnem i zabezpieczenie jego wybrzeży", g d y p r z y m i e r z e a n g l o - n i e m i e c k i e s t a w i a s o b i e z a z a d a n i e: o c h r o n ę m ó r z p ó ł n o c n y c h...

„Pokazuje się, że książę Bismark nie działał bynajmniej pod wpływem osobistej niechęci do Moriera. Kanclerz zwykł powodować się wyłącznie względami politycznemi. Niepodobna przypisywać jednej kampanji półurzędówek takiego dzieła, jakiem jest zbliżenie anglo-niemieckie; w każdym razie jednak spełniły swą powinność, to jest były po prostu narzędziem w celu wywarcia nacisku na gabinet angielski, co doprowadziło do pożądanego dla kierowników polityki niemieckiej rezultatu".

## Wino powodem krwawych rozruchów w Portugalji.

Dla amatorów szlachetnego „Oporto", „Scherry" itp. produktów gorącej Portugalji, nie obojętną może będzie wiadomość o przebiegu i właściwych powodach rozruchów ulicznych, jakie niedawno temu miały miejsce w mieście Oporto, a o czem telegramy pobieżnie jeno wspominały w swoim czasie. Autentyczna relacja w tej mierze ze stolicy Portugalji, Lizbony, datowana 3. bm. opiewa tak:

Po burzliwych zdarzeniach dni ostatnich, których widownią była metropola win portugalskich, nastąpił tam jaki taki spokój, jakkolwiek ciągle jeszcze wre i kipi we wszystkich warstwach ludności. Wojsko, które wysełane było po dwakroć dla rozprószenia demonstrantów, a miało rozkaz użycia broni przeciw opornym i z tego rozkazu korzystało (mnóstwo osób stratowano, porębano itp., w 3 wypadkach nawet na śmierć), jest ciągle jeszcze w koszarach skonsygnowane. Przez kilka dni były sklepy bez przerwy zamknięte — teraz zaś wraca już wszystko do dawnych torów. Powodem tych rozruchów stał się zamiar rządu: z m o n o p o l i z o w a n i a h a n d l u w i n p o r t u g a l s k i c h. Z założonem w tym celu „królewsko-portugalskiem Towarzystwem dla handlu wina" zawarto bowiem prowizoryczny układ, mocą którego ono ma sobie przyznane wyłączne prawo do eksportu i zagranicznej sprzedaży win portugalskich. Kto chce wina te eksportować, musi wpierw poddać je kontroli towarzystwa rzeczonego i może ładować beczki na okręty tylko z magazynów towarzystwa. Za jedno i drugie pobiera ono tak wysokie opłaty, że istotnie każda konkurencja z niem stała się wręcz niemożebną, przyszło zatem do formalnego monopolu. Kapitał towarzystwa ustanowiony jest w wysokości około 15 miljonów franków, oprócz tego zaś rząd ma dawać przez 5 lat subwencje roczne po 80.000 fr. i gwarantuje od kapitału akcyjnego 6% odsetki na przeciąg 30 lat. Nadto wszystkie konsulaty portugalskie otrzymały polecenie do obwieszczenia, i ż p r a w d z i w e w i n o „Oporto" i „Sherry", czyste i niefałszowane, można otrzymać tylko w ajencjach wspomnianego towarzystwa.

Za powód udzielenia temu towarzystwu tak niepraktykowanych koncesyj podają, iż f a ł s z e r s t w o w i n p o r t u g a l s k i c h przybrało w ostatnich czasach rozmiary, zagrażające zupełnem pogrzebaniem najważniejszej gałęzi portugalskiego przemysłu. Natomiast wśród ludności szepcą sobie, że koła rządowe rozsiewają taką opinję, aby pokryć r z e c z y w i s t y s k a n d a l, iż mianowicie z a ł o ż y c i e l a m i t o w a r z y s t w a s ą b a r d z o w y s o k o p o s t a w i o n e o s o b i s t o ś c i, które kosztem ogółu chcą zapewnić sobie olbrzymie korzyści od zaangażowanych w to przedsiębiorstwo kapitałów. Lecz monopol taki krzywdzi dotkliwie zbyt szerokie warstwy ludności, aby utrzymać się mógł nadal bez gwałtownej opozycji i dlatego spodziewać się należy w niedalekiej przyszłości bardziej jeszcze namiętnych i groźnych rozruchów.

## Odezwa

*do wszystkich stowarzyszeń przemysłowych i rękodzielniczych, tudzież rękodzielników i przemysłowców w Galicji i w Wielkiem Księstwie Krakowskiem.*

Zawiązana w maju 1888 r. komisja konsorcyjna w sprawie zorganizowania towarzystwa dostaw dla c. k. armji, czuje się w obowiązku podać do powszechnej wiadomości, iż z końcem lutego br. nastąpi zorganizowanie rzeczonego towarzystwa.

Udziały, które dotychczas do banku krajowego wpłynęły, pochodzą od najbiedniejszych stowarzyszeń i rękodzielników, pozostających w zupełnej nędzy, szukających pracy, lecz kapitałów nie posiadających.

Bez poparcia przeto lepiej materjalnie uposażonych stowarzyszeń przemysłowych i bogatszych przemysłowców i rękodzielników, cała praca komisji konsorcyjnej i usilne starania o tę pracę, mogące stan rękodzielniczy podnieść, upadłyby.

A zważywszy, że tylko przez otrzymanie dostaw dla armji i obrony krajowej zapobiedz da się codziennie więcej wzrastającej nędzy rękodzielników galicyjskich; odnośnie do odezwy tutejszej z dnia 30. października 1888, raz jeszcze odzywamy się do wszystkich, którym los rękodzieła krajowego leży na sercu — z prośbą, przysełania udziałów do banku krajowego, w celu utworzenia potrzebnego funduszu, z którym do prowadzenia zamierzonego przedsiębiorstwa przystąpić by można!

Delegaci, którzy zdali sprawozdanie szczegółowe we wszystkich prawie miastach powiatowych Galicji, udzielali również wszelkich informacyj i wskazówek jak należy postępować; — co zresztą w projekcie przesłanego wam statutu dokładnie jest uwidocznionem. Dziś chodzi głównie o przyspieszenie akcji, gdyż w marcu b. r. licytacja na dostawy dla armji rozpisaną zostanie!

Do dzieła więc! do czynu przystąpmy z całą wiarą w powodzenie sprawy i z całem przeświadczeniem, iż tyloletnie zabiegi i starania tak rękodzielników jak i Delegacji polskiej w Radzie państwa odniosą pożądany skutek!

Miejmy to przekonanie, iż z chwilą otrzymania dostaw, podniesie się stan rękodzielniczy z upadku materjalnego i wówczas zawita lepsza dla nas przyszłość!

Do tego dojdziemy jedynie przez solidarne postępowanie, przez wzajemne zrozumienie wspólnych interesów naszych.

Po raz przeto ostatni wzywamy Szanowne stowarzyszenia przemysłowe i rękodzielnicze tudzież W. panów przemysłowców i rękodzielników. Raczcie przez wasze przystąpienie do gal. towarzystwa dostaw dla armji zamanifestować waszą solidarność w osiągnięciu celu od lat tylu upragnionego, nadsyłając swe udziały (udział 100 złr.) wprost do banku krajowego we Lwowie.

Od komisji konsorcyjnej gal. tow. dostaw dla armji.

We Lwowie dnia 6. lutego 1889.

*Belesław Mikuliński*
przewodniczący.

## KRONIKA.

**Kalendarz.** Poniedziałek (11.): Łucjusza Bisk. Wschód słońca o godz. 7. min. 22, zachód o godz. 5. min. 10.

**Sp. Domejko** ożeniony był z Hiszpanką, Sotomayor, dziś już nieżyjącą, a której brat jest obecnie ministrem skarbu w Chili. Domejko pozostawił troje dzieci: syna Hermana, księdza w Santjago, córkę, która wyszła za Leona Domejkę, właściciela Żybartowszczyzny na Litwie, i syna Kazimierza, inżyniera górniczego, od niedawna profesora w akademji chilijskiej.

Państwo Leonowie puścili się 2. bm. w daleką podróż do Santjago, ażeby odwidzić świeżą mogiłę ojca, uporządkować po nim papiery, a może i przewieźć zwłoki do Europy.

**Do Warszawy... na niedźwiedzie.** Do Warszawy zjechało w tych dniach towarzystwo angielskich turystów, złożone z dwunastu osób płci obojga. Nazajutrz po przyjeździe, turyści wezwali do siebie zarządcę hotelu. Oświadczyli oni, iż słysząc o wielkich tasach, jakie otaczają Warszawę, tudzież o odbywających się podczas zimy polowaniach na niedźwiedzie, pragnęliby przyjąć udział w nieznanych pod ich rodzinnem niebem łowach. Zarządca z trudnością wytłumaczył synom mglistego Albjonu, iż niedźwiedzi, z wyjątkiem chyba zwierzyńca, okolica Warszawy w szerszem znaczeniu nie posiada wcale. Dobroduszni Anglicy padli ofiarą mistyfikacji, której sprawcą był ich znajomy, p. „Chonaczki", Polak, zamieszkały w Londynie. On to opowiadając niebywałe historje o naszych kniejach, przyprawił ciekawych turystów o zawód i rozczarowanie.

**Pożar fabryki.** Nocy onegdajszej w Tomaszowie Rawskim spłonęła podobno do szczętu fabryka przędzy pod firmą L. Herbst i Porański. Straty wynoszą około 70.000 rubli. Fabryka była ubezpieczoną.

**Doborowe towarzystwo.** *Now. Wrem.* pisze, że w Petersburgu dnia 28. zm. w mieszkaniu p. Komarowa, redaktora *Swieta*, jak to już zresztą wiadomo czytelnikom *Dzien. Pol.*, uroczyście obchodzono rozpoczęcie wydawnictwa tygodniowego pisma *Słowiańskija Izwiestia*. Gości było bardzo wielu, pomiędzy innymi O. Antonij, rektor duchownej akademji, bułgarski archimandryta Metodij, jenerał Ignatiew, serbski poseł Simic, Dragan Cankow, Połońskij, Krestowskij, Mikieszyn i wielu innych słowiańskich działaczy na polu literatury i polityki. Po nabożeństwie wszyscy goście zasiedli do uczty. Pierwszy toast wzniósł p. Komarow na cześć cara, poczem tenże wzniósł toast na jedność Słowian, na cześć serbskiego posła Simica i Antonija. O. Antonij odpowiedział toastem na cześć Ignatiewa i Komarowa i wyraził w nim następującą myśl: „Z całej duszy życzę rozwoju i powodzenia wydawnictwa pod nową redakcją. Życzę, żeby jedna idea, jeden duch i jedna dążność kierowały nową gazetą. Redakcja powinna służyć idei słowiaństwa, idei zjednoczenia (obiedinienia). Sprawę tę mogę porównać ze słońcem, które daje światło i ciepło. Redakcja jest światłem, idea, której ona służy, ciepłem, światło i ciepło rodzą życie i daj Boże, ażeby to życie ukształtowało się na zasadach prawosławnej jedności w duchu miłości." Simic, dziękując w języku serbskim za toast, przemawiał za niezbędnością zjednoczenia się Słowian w duchu prawdy, miłości i braterskiego zbliżenia.

Bogusławski, polski i łużycki historyk, powiedział, że kiedyś połudnowi i północni Serbowie byli braćmi, teraz rozdzieliła ich polityczna waśń, ale jedni i drudzy przekonani są, że pod opieką starszego brata — Rosji znów się połączą. Z powstaniem *Słowiańskich Iswiestij* powstaje nowa era a cała publiczność odezwie się sympatycznie i serdecznie.

Dragan Cankow mówił o przymiotach wspólnych wszystkim Słowianom, o ciążeniu ich i miłości do Rosji, a zakończył toastem na cześć Rosji. Jak się zdaje — pisze *Nowoje Wremia* — chciał on powiedzieć więcej, ale nie wiadomo, dlaczego nie domówił wszystkiego.

W imieniu Czechów wystąpił pisarz Grubi i wypowiedział, że wszystkie stronnictwa młodo- i staroczeskie kochają Rosję, wierzą w jej potęgę i siłę i proszą, aby i Rosja ich lubiła, nie zapominała o nich, rzuconych losem na granicę rzeszy niemieckiej.

Od Słowaków przemawiał Krywosz, a w imieniu galicyjskich Rusinów były redaktor *Słowa*, pan Płoszczański.

Dalej przemawiał w bułgarskim języku bułgarski archimandryta Metodij, broniąc bułgarskiego duchowieństwa, gdyż nie ono zawiniło wobec Rosji, ale inne osoby. W bułgarskiem duchowieństwie panuje jeden duch — nadziei na wybawicielkę Rosję.

W imieniu Polaków redaktor *Kraju*, p. Pilz, wypowiedział znaną kołowaciznę.

**Przestrogi na karnawał z XVIII wieku.** W rękopisach minionych stuleci nie rzadko znaleść można przestrogę, radę lub wierszyk, które służyły naszym przodkom, a i dla dzisiejszej złotej młodzieży mogą mieć wartość nie samą tylko historyczną. Jednę z takich podajemy w całości, zmieniwszy tylko pisownię.

Imci pan Majątek de domo Pieniądze wziąwszy za towarzyszkę życia imci pannę Nieuwagę byli rodzicami niepotrzebnego Wydatku, ten ożeniony z imci panną Ostrygą, herbu Szampan, przydomku Reduta, miał syna Pożycz, od którego legitime idzie Oddaj. Oddaj miał syna Sprzedaj. Sprzedaj miał potomstwa dwoje: Tanio i Idź z niczem. Tanio i Idź z niczem miało Wzgardę i Nędzę, która sprawiła Zgryzotę, ze Zgryzoty Pijaństwo, z Pijaństwa Gangrynę. Gangryna powiła Śmierć i ta jest ostatni konsumens.

**Pierwszy ambasador - kobieta** o Polkach. Pismo węgierskie *Vasuli Közlöny* pomieszcza sensacyjną wiadomość urzędową pt. „Kobieta ambasadorem", z którego dowiadujemy się, że urodzona w Alabama (Stany Zjednoczone), ale od pewnego czasu stale zamieszkująca w Costa-Rica, pani Ildomena Beatrice wybraną świeżo została przez mężów stanu tej ostatniej rzeczypospolitej, na ambasadora w Waszyngtonie. Jest to pierwszy dopiero poseł pełnomocny żeński. . na obydwóch półkulach świata. Jeśli pani Beatrice będzie się tylko trzymać dyplomacji swojej płci wrodzonej, odda ona niezawodnie niemałe usługi przybranej swej ojczyźnie. Dla nas najważniejszą jest ta okoliczność, że pani Beatrice jest wielką przyjaciółką naszego narodu i że w opublikowanej świeżo w języku angielskim swej pracy: „O kobietach polskich", odzywa się o nic z wielkiem uznaniem.

**Londyńskie władze policyjne** prowadzą obecnie z konsulem angielskim w Tunisie nieustanną korespondencję telegraficzną, dotyczącą niejakiego Szkota, Alfreda Gray, który został w Tunisie zaaresztowany i podejrzewany jest silnie o dokonanie straszliwych zbrodni w Whitechapel. Według telegramów konsula angielskiego, Gray ma lat 24 i podczas badania zaplątał się w nader sprzeczne zeznania. Towarzyszy mu Włoszka, która wygadała się przypadkiem, iż mieszkała w Londynie „za wysoką wieżą kościelną w Withechapel" — a więc właśnie w tej dzielnicy, gdzie popełniono owe morderstwa. W kufrze Gray'a znaleziono trzy brzytwy; jest on na piersiach, plecach i rękach tatuowany; na jednej ręce ma postać obnażonej kobiety, na drugiej armaty i pętlice stryczka u szubienicy, a nadto litery M. i

P. Zapytany Gray oświadczył, iż są to początkowe litery imion Mary i Polly, w których niegdyś się kochał. Ze „Janek Rozpruwacz" był marynarzem przyszczano odrazu; marynarze zaś często bardzo każą się tatuować w szczególny sposób. Ciekawa rzecz, czy tym razem wyjaśni się wreszcie sprawa tych ohydnych zbrodni.

**Z życia towarzyskiego.** Onegdaj o godz. 7. i pół odbył się w kościele OO. Jezuitów ślub hr. Julji Komorowskiej z hr. Albertem Starzeńskim.

W orszaku weselnym byli między innymi: Rusoccy z hr. Borkowską, Dembowscy z córką, hr. Stanisławowie Badeniowie, Bzowscy, Sewerynowie Skrzyńscy, Adamowie Jędrzejowiczowie, hr. Jerzowie Borkowscy, marszałek kraj. hr. Tarnowski, Edwardowie Oczosalscy, Kazimierzowie Drohojewscy, dr. Wereszczyński z córką, Zdzisławowie Skrzyńscy, hr. Starzeński z matką, hr. Włodzimierz Bawerowski, hr. Stanisław Stadnicki, dr. Włodzimierz Kozłowski, rodzice panny młodej hr. Juljuszowie Komorowscy, dr. Gostyński i w. i.

Pannę młodą prowadzili do ślubu pp. Aleksander hr. Komorowski i hr. Starzeński, zaś pana młodego, siostry panny młodej hr. Jadwiga i Helena Komorowskie.

Ks. Komorowski, brat panny młodej, który pobłogosławił nowożeńców, w dłuższem przemówieniu podniósł znaczenie sakramentu małżeństwa, życzył młodej parze, aby we wzajemnej miłości, przyjaźni i szacunku pędzili wspólne życie.

Przed ceremonją ślubną odśpiewano *„Veni creator"*, zaś po ukończeniu tej ceremonji, muzyka wojskowa 15 p. p. odegrała marsz weselny *„Sen nocy letniej"* Mendelsohna.

Od ślubu prowadził pannę młodą marszałek kraj. hr. Tarnowski i hr. Juljusz Komorowski, ojciec panny młodej, zaś pana młodego hr. Stanisławowa Badeniowa i hr. Juljuszowa Komorowska, matka panny młodej.

Po ceremonji kościelnej rodzice panny przyjmowali w salach hotelu Europejskiego z całą staropolską gościnnością liczne grono gości weselnych.

**Wiec akademików**, który się odbył onegdaj w sali uniwersytetu, dowiódł, że młodzież sprawy dotyczące praw towarzystw akademickich konsekwentnie i poważnie bronić umie. Sala była tak przepełniona młodzieżą, że bardzo wielu musiało pozostać na korytarzach.

Ze strony senatu był obecny dr. Piętak, — ze strony policji komisarz Kotowski. Wiec zagaił p. Laskownicki, którego też na przewodniczącego obrano.

Na porządku dziennym stanęło sprawozdanie komisji, wybranej na ostatnim wiecu, która miała się zająć sprawą rekursu przeciw zarządzeniu policyjnemu. Ze sprawozdania dowiedzieliśmy się, że rekurs został przez namiestnictwo odrzucony. Z wielkim naciskiem podnoszono, że mimo usilnych starań senatu a w szczególności rektora, rekurs upadł.

Mowcom a w szczególności p. Ciesielskiemu przerywał często komisarz policji powołując się na §. 300 k. k.

Po złożonem przez pp. Trylowskiego, Kuryłowicza, Ciesielskiego sprawozdaniu, zabrał głos p. Budzynowski, dowodząc, że zarządzenie policji co do przedkładania regulaminu kółek, jest wprost prawnie nieuzasadnionem.

Nadto podnieśli mowcy, że właściwie reskrypt namiestnictwa jest tak nieszczęśliwie stylizowany, że nikt pomimo najlepszej interpretacji nie może go zupełnie zrozumieć.

Reasumując rozprawę, stanęły wnioski: 1) aby wnieść rekurs do ministerstwa; 2) prosić policję o wyjaśnienie motywów odrzucenia rekursu; 3) prosić posłów polskich i ruskich, a także dra Rittnera we Wiedniu, aby rekurs poparli. Prośba do posłów będzie podpisana przez wszystkich akademików. Dalej uchwalono, opublikować uchwałę namiestnictwa, przetłumaczyć na język niemiecki i rozesłać posłom rady państwa. Uchwalono nadto, aby wybrana dziś komisja zawsze w ważniejszych kwestjach zwoływała wiece.

**W pogoni za złodziejem.** Pan Michał Malec, właściciel dorożek, mieszkający przy ulicy Piekarskiej l. 25, usłyszał w nocy w pokoju przylegającym do sypialni szelest, a następnie ciche stąpanie. P. M. chcąc się przekonać, kto właściwie znajduje się w jego mieszkaniu, zapalił świecę, którą jednakże w tej chwili złodziej, trzymający futro i inne rzeczy na rękach, zgasił. P. Malec niezważając na to, iż jest w negliżu, puścił się za złodziejem w pogoń, jednakże bezskutecznie. Rzezimieszek bowiem koło pałacu hr. Siemieńskiego, połączył się z kilkoma kolegami, którzy go widocznie tam oczekiwali, a p. M. obawiając się napadu, jeszcze prędzej powrócił do... łóżka. Jak się rano okazało, złodziej dostał się do pomieszkania zapomocą witrycha. Wyłamał on nadto drzwi, prowadzące do stajni, gdzie nagromadził rozmaite rzeczy, skradzione na szkodę p. M., których jednakże nie mógł następnie zabrać.

**Niebezpieczną złodziejkę**, Teresę Kowal, aresztowano wczoraj, w chwili, gdy ta skradła szal na szkodę p. S., mieszkającego w Rynku l. 10.

**Złodziej hotelowy.** W jednym z tutejszych pierwszorzędnych hoteli, nieznany sprawca włamał się w tych dniach do magazynu, gdzie były złożone rzeczy gości, bawiących w hotelu i po rozbiciu kufra zabrał suknie, będące własnością hr. Cz. Energiczne dochodzenia wykazały, że kradzież tę popełnił służący hotelowy Stefan Mielnicki, u którego natychmiast policja zarządziła ścisłą rewizję, uwieńczoną pomyślnym skutkiem. W pokoju Mielnickiego, znaleziono mnóstwo przedmiotów, pochodzących z kradzieży i to przeważnie kosztowności, jako to: spinki złote, łańcuszki itd.

Mielnicki, który przyznał się częściowo do popełnienia tych kradzieży, został uwięziony.

**Z sylwetek karnawałowych.**

W pasie zawsze taka wcięta,
Jak szyjka kielicha,
(Mówią, że jest tak ściśnięta,
Iż ledwie oddycha)...

—

W jasnej główce jej myśl płocha
Wciąż zabawę niańczy,
Może kiedyś i pokocha,
Lecz dziś tylko... tańczy!

—

Nie wie, co jej los przeznaczy;
Czy nie będzie łzawy,
Nie chcę pytać, gdy się raczy
Ciągłemi zabawy.

—

I przelata wciąż radośnie
Od kwiatka do kwiatka...

. . . . . . . . .

Jakaż jednak z niej wyrośnie
I żona i matka?...

**Składki.** Do administracji naszego pisma nadesłali dla wdowy po Walentynie Szczotkowskim, żołnierzu wojska polskiego, p. Władysław Czarnek z Jarosławia, złr. 1 cnt. 20.

## Wiadomości literackie i artystyczne.

**Praca pośmiertna prof. Wróblewskiego**, „O ścisłości wodoru", wyszła właśnie z druku w 97. tomie sprawozdań z posiedzeń akademji umiejętności we Wiedniu. Jest to zapewne najważniejsza z licznego szeregu prac znakomitego uczonego, a wynikiem jej niezwykłej wagi jest ujęcie wodoru, dotąd uważanego za gaz o wyjątkowych właściwościach, w ogólne prawa kierujące zachowaniem się wszystkich gazów pod wpływem zmian ciśnienia i temperatury. Do odkrycia tego doprowadziło badanie ściśliwości wodoru w temperaturze, w której tlen skroplowany wrze w otwartem naczyniu, tj. około 182 stopni poniżej zera. Żaden z wielu uczonych, pracujących nad gazami, nie mógł dojść do wspomnianego wyniku, bo żaden nie miał do rozporządzenia temperatury tak niskiej — wynik ten to jeden z pierwszych tajemnic przyrody, odsłonięta za pomocą „skroplonych gazów", również dzieła nieodżałowanego profesora.

Lecz nie samo użycie tak niskiej temperatury dało nadspodziewane wyniki; nowa, zupełnie na wskróś oryginalna, metoda badania ściśliwości, pozwalająca na nadzwyczaj ścisłe pomiary nie mniejszą prawie odgrywała tu rolę.

Olbrzymie kolumny liczb, owoc trzyletniej wytężającej pracy autora, tworzą nader obfity materjał doświadczalny, a nie mniej ważna i ciekawa część dalsza teoretyczna zawiera nowy oryginalny pogląd na teorję gazów i cieczy, otwierający mnóstwo nowych dróg badania. Wiadomo, że wodór nie został dotychczas skroplonym w ścisłem słowa znaczeniu — nikt nie miał i mieć nie mógł choćbu jednej kropli wodoru ciekłego w naczyniu otwartem. Pogląd teoretyczny wskazuje warunki, wśród których można się spodziewać rozwiązania tego zadania, jednak ich urzeczywistnienie dziś jeszcze niełatwe.

Z zakończenia skreślonego przez p. Ignacego Zakrzewskiego, dowiadujemy się, że w planie pracy leżały dwa jeszcze rozdziały, z których niestety tylko tytuły pozostały. Ostatni zwłasza, „Stanowisko wodoru pośród gazów", byłby zapewne podał wiele cennych myśli — dziś wraz z autorem pogrzebanych.

## Telegramy „Dziennika Polskiego."

**Wiedeń** 10. lutego. Arcyksiężna Stefanja wyjedzie 19. t. m. z córeczkę do Miramare.

**Wiedeń** 10. lutego. Ostateczne złożenie zwłok arcyks. Rudolfa nastąpi dopiero w połowie marca, gdyż sarkofag nie może być prędzej gotowy.

**Buda-Peszt** 10. lutego. Nieulega wątpliwości, że mimo ustępstwa rządu co do § 14. opozycja nie przestanie walczyć przeciw nowej ustawie wojskowej. Być bardzo nawet może, że stanowisko Tiszy zostanie zachwiane, gdyż nawet jego właśni stronnicy poczynają się w tej kwestji przeciw niemu zwracać.

**Wiedeń** 10. lutego. Tisza w czasie swych konferencyj w Wiedniu wykazał niemożliwość preparcia §. 14. i 25. ustawy wojskowej, skutkiem czego je zmodyfikowano. Tisza gotów ma być raczej do bezwzględnego ustąpienia niż do przeciwdziałania woli całego narodu.

**Wiedeń** 10. lutego. Rząd rumuński przedłożył izbie treść umowy o objęcie w zarząd kolei czerniowiecko-Jasskiej.

Odbyło się też zgromadzenie akcjonarjuszów węgiersko-galicyjskiej kolei, które zatwierdziło umowę pomiędzy rządem a dyrekcją co do upaństwowienia tej kolei.

**Tryest** 10. lutego. Dla arcyksiężnej Stefanji polecono przygotować apartamenty w Miramare.

**Rzym** 10. lutego. Śledztwo w sprawie rozruchów wykazało związek pomiędzy zaburzeniami w Rzymie z ruchem międzynarodowym. Zaburzenia inicjowane były w Paryżu i Genewie.

**Berlin** 10. lutego. Podwyższenie listy cywilnej cesarza zostało w rajchstagu uchwalone w drugiem czytaniu. Przeciw głosowali tylko: część wolnomyślnych i socjaliści.

**Rzym** 10. lutego. Szkody, wyrządzone w ciągu onegdajszych rozruchów, oceniają na przeszło pół miljona lirów. Wczoraj przez cały dzień panował spokój, sklepy jednak były pozamykane i wojsko przestrzegało porządku. Wielkie zachodzi prawdopodobieństwo, że rozruchy ponowią się.